



PRZYGODNIK

Rok XI numer 2 (122)

Biuletyn Klubowy

Luty 2011 r.

Cichociemni – żywa legenda

Nazywano ich „ptaszkami”, „zrzutkami”, „desantami”, natomiast oni sami nazywali siebie „cichociemnymi” i trudno o bardziej odpowiadającą prawdzie nazwę – działali bowiem „po cichu” i „po ciemku”. 70 lat temu w lutym 1941 r. pierwsza grupa CC została zrzucona na teren okupowanej Polski rozpoczynając nową epokę w działalności Polskiego Państwa Podziemnego, którego zbrojnym ramieniem była Armia Krajowa.

Ta legendarna formacja rodziła się w bólach. Nikt bowiem w przedwojennej Polsce nie przewidywał na serio, że potrzebna będzie mobilna, wszechstronnie wyspecjalizowana grupa komandosów, której zadaniem będą działania dywersyjne na terenie okupowanej Ojczyzny oraz szkolenie członków ruchu oporu, czyli żołnierzy podziemnego frontu. Najpierw jednak konieczne było wyszkolenie tych, którzy sami będą szkolić. Organizatorzy napotkali poważne problemy kadrowe, bo jednostek powietrzno-desantowych prawie u nas nie było. Pierwszy wojskowy kurs spadochronowy odbył się dopiero w 1937 roku, ale miał on bardziej charakter szkolenia sportowego niż wojskowego. Pod koniec 1938 roku wyłoniła się pierwsza, niespełna 20-osobowa grupa dywersyjna, która wzięła udział w manewrach na Wołyniu. Dopiero na cztery miesiące przed rozpoczęciem hitlerowskiej agresji utworzono w Bydgoszczy Wojskowy Ośrodek Spadochronowy. Natomiast niemal w przeddzień kampanii wrześniowej, bo w sierpniu 1939 roku na specjalnym pokazie grupa dywersyjna zaprezentowała swoje umiejętności. Była to jednak formacja na tyle nieliczna, że podczas pamiętnego września nie mogła odegrać istotnej roli.

Rosnący w siłę ruch oporu potrzebował coraz większej liczby oficerów różnych specjalności. Toteż jeszcze w grudniu 1939 roku, a następnie w styczniu 1940 roku kpt. inż. Jan Górski i kpt. Maciej Kalenkiewicz zgłosili w sztabie w Londynie pomysł nawiązania łączności z krajem drogą lotniczą i

kierowania tą drogą oficerów-instruktorów do dyspozycji ZWZ/Armii Krajowej. W lipcu 1940 roku powstała w Wielkiej Brytanii SOE (Special Operations Executive). Była to tajna organizacja, której zadaniem było przeniesienie wojny na tereny okupowane przez Niemców i nawiązanie współpracy z ruchem oporu w całej Europie. W ramach SOE powstały sekcje, które były odpowiednikami okupowanych przez Niemców krajów. Polska sekcja SOE utrzymując bliskie i konkretne kontakty z oddziałem VI Sztabu NW nie ingerowała w jego sprawy wykonawcze. Ze wszystkich narodowości była ona najbardziej niezależna, posiadała własną łączność z krajem, własne szyfry oraz możliwość rekrutacji kandydatów do tej niezwykle i odpowiedzialnej służby, wymagającej znakomitej kondycji fizycznej i olbrzymiej inteligencji.

Byli wszędzie

Do „Cichociemnych” (skoczków spadochronowych do zadań specjalnych) wybrano 2413 kandydatów, 605 z nich ukończyło szkolenie specjalne, 316 przetrzucono drogą powietrzną do kraju. „Cichociemni” przechodzili bardzo trudne i skomplikowane szkolenia, które obejmowały m.in.: organizację akcji dywersyjnych, walkę konspiracyjną, działanie w partyzantce, w wywiadzie, łączność, zadania operacyjno-sztabowe, pancerne i przeciwpancerne, służby lotnicze, podrabianie dokumentów itp. Stanowili kadrę wszechstronnie wyszkoloną, która stanowić miała elitę instruktorską i przekazać swą wiedzę i doświadczenie szerokim rzeszom żołnierzy Podziemnego Frontu w kraju. Byli wszędzie. Uczestniczyli niemal we wszystkich poważniejszych akcjach. W Powstaniu Warszawskim brało udział 91 „Cichociemnych”, w sztabach, w linii, na różnych stanowiskach dowodzenia, w służbie łączności, w produkcji środków walki. W ramach SOE skoczyło ponadto 17 Polaków do Albanii, Grecji, Francji, Jugosławii i północnych Włoch oraz w ramach polskiego zespołu francuskiej sekcji SOE



kilkunastu Polaków do ośrodków polonijnych w północnej Francji. Byli zaciekle tropieni przez Gestapo i Abwehrę, a także przez sowieckie NKWD.

Pierwszy desant

Pierwszego zrzutu „Cichociemnych” do Polski dokonano w nocy z 15/16 lutego 1941 roku. Operacji tej, oznaczonej kryptonimem "Adolphus 0", dokonała brytyjska załoga pod dowództwem pilota F/Lt. F. Keasta. Zrzucony został trzech polscy spadochroniarze: kapitan lotnictwa Stanisław Krzymowski – „Kostka”, porucznik kawalerii Józef Zabielski – „Żbik”, i kurier polityczny Czesław Raczkowski „Orkan”, „Włodek”. Powolny whihley, mimo dodatkowych zbiorników paliwa nie gwarantował dostatecznego zasięgu. Załoga zdecydowała się lecieć najkrótszą drogą prosto na Düsseldorf - Berlin - w kierunku Śląska. Cichociemni postanowili skakać, gdy tylko dotrą nad Polskę. Samolot wypalił połowę benzyny i dalszy lot w kierunku Generalnej Guberni był niemożliwy. Skoczyli w czarną noc, nie wiedząc dokładnie, gdzie są. Wylądowali w rejonie Skoczowa na terenach włączonych do Niemiec. Przy lądowaniu Zabielski poranił się. Skoczkowie pogubili się, przepadł ekwipunek. Raczkowski, aresztowany na granicy jako przemytnik, przesiedział w więzieniu do końca roku. Pozostali dwaj, przy pomocy ludności, każdy inną drogą dotarli 20 lutego do Warszawy. Samolot na resztkach paliwa powrócił do Anglii. Po wylądowaniu miał zaledwie 50 litrów benzyny, na 10 do 15 minut lotu. Lot, który trwał 11 godzin i 45 minut był wówczas rekordem RAF-u dokonany na bombowcu specjalnie do tego przystosowanym.

Szkolenie

Program szkolenia obejmował cztery grupy kursów: zasadnicze, specjalnościowe, uzupełniające oraz praktyki. Kandydaci przechodzili wyczerpujące ćwiczenia fizyczne, wielokilometrowe marsze, uczyli posługiwania się wszelkiego typu bronią: polską, angielską, i zdobyczną niemiecką. Dużo czasu poświęcano na dynamiczne strzelanie do pojawiających się tarcz na specjalnych torach przeszkód i wewnątrz obiektów. Równolegle prowadzono zajęcia z minerki, topografii, techniki szyfrowania i podstaw dywersji. Poznawano też, w oparciu o materiały nadesłane z kraju, sytuację w okupowanej Generalnej Guberni; struktury administracji cywilnej, Wehrmachtu, SS i policji niemieckiej, rodzaje używanych dokumentów, a nawet okupacyjną modę... Cichociemny po wylądowaniu w kraju musiał umieć błyskawicznie „wtopić się w tłum”, nie mógł niczym się wyróżniać i nic nie powinno go zaskoczyć. Na ostatnim kursie

cichociemni przyswajali swoje nowe życiorysy. Szkolenie cichociemnych odbywało się w polskich i brytyjskich ośrodkach szkoleniowych. Oddział specjalny, który jesienią 1940 roku nawiązał bliską współpracę z SOE, prowadził szkolenie dywersyjne w ośrodkach brytyjskich - Specjalnych Szkołach Treningowych (Special Training School) - STS. Zarządzali nimi Brytyjczycy, jednak instruktorami na kursach dla cichociemnych przeważnie byli polscy oficerowie. W STS No. 43 w Audley End, gdzie od połowy 1942 roku prowadzono kursy walki konspiracyjnej, kadra instruktorów składała się wyłącznie z Polaków.

Na terenie Radomsko – Kieleckiego Okręgu Armii Krajowej w okresie okupacji działało 24 Cichociemnych. Do najbardziej znanych należeli; por./mjr Jan Piwnik „Ponury”, por./mjr Eugeniusz Kaszyński „Nurt”, ppor. Waldemar Szwiec „Robot”.

W następnych numerach „Przygodnika” przedstawimy kilka sylwetek żołnierzy, którzy na trwałe zapisali się w historię Ziemi Świętokrzyskiej.

Dla uczczenia 70 rocznicy pierwszego przerzutu „Cichociemnych” do Polski Klub Turystów Pieszych „Przygoda” postanowił w tym roku zorganizować cykl wycieczek po naszym regionie pn.: „Śladami Cichociemnych”, podczas których poznamy miejsca związane z działaniami tych żołnierzy. Pierwszą wycieczkę zaplanowaliśmy w dniu 16 kwietnia br. Będzie ona poświęcona walkom Zgrupowania nr 2 Armii Krajowej pod dowództwem ppor. cc. Waldemara Szwieca „Robota” na ziemi koneckiej.

Źródła: J. Tucholski, Cichociemni. W-wa 1988, tegoż Spadochroniarze W-wa 1991 i inne

Opr. J. Pabian

Jarosław Tadeusz Leszczyński

MIĘDZY BUKÓWKĄ A LUBRZANKĄ

Na wschód od przedmieść Kielc – Bukówki i Ostrej Górki, przy lokalnej drodze prowadzącej z innej kieleckiej dzielnicy – Zagórza – do wsi Suków, leży wieś Mójcza, która w 2006 r. liczyła 1100 mieszkańców. Główna część zabudowań leży właśnie wzdłuż tej drogi. Centralna część wsi nosi nazwę Stara Wieś. Północny koniec wsi nosi nazwę Moczydło, zaś południowy Załazie. Na zachód od wsi są przysiółki Zaolzie i Bukówka. Przez północną część wsi przepływa strumień Mójczanka, który bierze początek z łąk między Mójczą, a Ostrą Górką, a jest dopływem Lubrzanki. Mójczanka oddziela Starą

Wieś od Moczydła. Wieś Mójczę od koryta odległej ok. 1 km na wschód rzeki Lubrzanki oddziela niewielki grzbiecik pokryty polami i nieużytkami, na którym wyróżniają się dwa wzniesienia: Zakaźnia (291 m n.p.m.) i wybitniejsza Zalasna Góra (321 m n.p.m.), o której będzie jeszcze mowa w dalszej części artykułu.

Początki Mójczy sięgają XI w. Danuta Kopertowska jej nazwę wywodzi od imienia Mojek, Mojko lub Moczan. W XI stuleciu stanowiła ona uposażenie kościoła św. Wojciecha w Kielcach, będącego siedzibą pierwszej kieleckiej parafii (katedra, wtedy kolegiata, tego zaszczytu dostąpiła w 1213 r.). W XIII w. przez Mójczę prowadził szlak handlowy łączący Kielce z Krakowem, który szedł dalej przez Suków, Dyminy, Postowice do Słowika (trasę do Słowika przez Białogon wytyczono dopiero w 1885 r., wcześniej był to teren podmokły, trudny do przebycia). W XV w. Mójcza była własnością biskupów krakowskich, do których należały dwa łany kmiece. Drugie tyle stanowiło uposażenie wicedziekana kieleckiego, do którego ponadto należał młyn, staw i łan młynarski. Dziesięcinę ze wszystkich 5 łanów w całej wsi brał ów wicedziekan. W 1827 r. wieś nadal była własnością kościelną, posiadała 66 domów, zamieszkałych przez 437 osoby.

W Mójczy 15 grudnia 1960 r. urodził się generał dywizji, Tadeusz Buk. Ukończył VI Liceum Ogólnokształcące im. Juliusza Słowackiego w Kielcach, a następnie Wyższą Szkołę Oficerską Wojsk Pancernych w Poznaniu. We wrześniu 2009 r. został dowódcą Wojsk Lądowych Rzeczypospolitej Polskiej. W dniu 10 kwietnia 2010 r. zginął w lotniczej Katastrofie pod Smoleńskiem wraz z prezydentem Lechem Kaczyńskim i 94 towarzyszami. Pełniący obowiązki głowy państwa marszałek Sejmu Bronisław Komorowski awansował go pośmiertnie do stopnia generała broni. W dniu 10 listopada 2010 r. istniejąca w przysiółku Moczydło szkoła podstawowa otrzymała imię gen. Tadeusza Buka. Uroczystość rozpoczęła się polową Mszą Św., którą odprawił biskup sufragan kielecki Kazimierz Gurda. Następnie przekazano szkole sztandar i odsłonięto tablicę pamiątkową, czego dokonali żona i ojciec generała.

Najcenniejszym zabytkiem wsi jest drewniany kościół parafialny p.w. MB Częstochowskiej usytuowany w jej centrum na tzw. Starej Wsi. Zbudowany został w 1865 r. jako filialny kieleckiej parafii katedralnej z inspiracji jej proboszcza, ks. kanonika Józefa Cwiklińskiego. Wspomniany kapłan wystawił kilka filialnych kościółków i kaplic dla rozległej i jedynej w tym czasie parafii kieleckiej,



mającej swą siedzibę przy katedrze, dzisiejszej bazylice katedralnej. Oprócz kościółka w Mójczy podobne obiekty powstały jeszcze w Zagórze, Dyminach i Dąbrowie. W 1917 r. kościółek został odnowiony przez Jana i Antoniego Komorowskich. W 1918 r. został włączony do nowopowstałej parafii w Sukowie, w składzie której pozostawał aż do 1979 r., kiedy wydzielono z niej rektorat z siedzibą w Mójczy, który podniesiono do godności samodzielnej parafii 18 lutego 1982 roku. Parafia ta obejmuje Mójczę i Zagórze będące obecnie przedmieściem Kielc.

Kościółek jest budowlą jednonawową, zbudowaną w konstrukcji zrębowej. Posiada prezbiterium zamknięte trójbocznie. Dach dwuspadowy z wieżyczką-latarnią nad nawą oraz wieżyczką na sygnaturkę nad prezbiterium. Wewnątrz ołtarz z obrazem MB Częstochowskiej. Obok kościółka znajdują się: kamienna figura św. Józefa z 1865 r., postawiona wspólnie z nim oraz niewielka dzwonniczka z dzwonem „Jan Paweł”, odlanym w 1981 r.

Na południe od wsi biegnie niebieski szlak turystyczny z Chęcina do Łagowa. Przecina on Zalasną Górę (321 m n.p.m.), najwyższy punkt na gruntach Mójczy. Góra ta nazywana jest także Mójcecką lub Krzyżną. Ta druga nazwa pochodzi od stojącego na jej szczycie krzyża będącego XIV stacją Drogi Krzyżowej biegnącej od wschodniego podnóża obok młyna nad Lubrzanką. Kalwaria ta została założona w 2000 r. z inicjatywy ówczesnego proboszcza parafii Mójcza, ks. Kajetana Burzyńskiego. Nabożeństwa Drogi Krzyżowej odbywają się tu dwa razy do roku: w Niedzielę Palmową dla parafii Mójcza oraz w III sobotę Wielkiego Postu - organizowana w naszym Klubie Turystów Piesznych „Przygoda”. Tą drugą poprzedza piesza pielgrzymka z Bukówki. Ze szczytu Zalasnej Góry roztacza się piękny widok na Pasma Dymińskie z Telegrafem i Górą Dymińską. W dali widać Karczówkę, zaś w kierunku północnym Pasma Masłowskie. Patrząc w kierunku wschodnim możemy

oglądać wzniesienia Pasma Daleszyckiego – Otrocz i Kamienną Górę. W stronie południowej widać zabudowania wsi Suków, a dalej Babią Górę.

Zdjęcie kościoła Michał Rychlik

Literatura:

- 1) Adamczyk A.: Kościoły drewniane w województwie kieleckim. Kielce 1998.
- 2) Kopertowska D.: Nazwy miejscowe województwa kieleckiego. Warszawa-Kraków 1984.
- 3) Mójcza – <http://pl.wikipedia.org/wiki/Mójcza>
- 4) Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich. T. 6. Warszawa 1885, s. 617.
- 5) Wołoszyńska E., Wołoszyński M.: Góry Świętokrzyskie. Warszawa 2010.

ŚLADAMI POWSTANIA STYCZNIOWEGO

Po dłuższej przerwie znowu postanowiłem coś napisać do „Przygodnika”. Przez dłuższy czas nie chodziłem też zbyt regularnie na klubowe wycieczki. 23 stycznia b.r. kol. Krzysztof Bogusz prowadził wycieczkę „Śladami pamiątek Powstania Styczniowego na kielecczyźnie”. Postanowiłem się na nią wybrać, zwłaszcza, że prognoza pogody była bardzo zachęcająca.

I rzeczywiście pogoda nam dopisała! Cały dzień utrzymywał się przyjemny, lekki mroziak. Ziemia przykryta cienką kołderką świeżego śniegu i do tego bajkowe, oszronione drzewa. Znając Krzyśka, zawsze dobrze przygotowanego do każdej wycieczki, można było się spodziewać, że wycieczka uda się w 100 procentach. Nie tylko ja tak myślałem. Na starcie stawiło się blisko 50 osób. O godzinie dziesiątej wyszliśmy spod kościoła parafialnego w Skorzeszycach. Przez wieś Sieraków dotarliśmy do obozowiska „Rębajły” w lesie. Tu rozgościliśmy się. Nie dla wszystkich starczyło miejsca pod wiatą. Zająłem się wraz z innymi zbieraniem drewna na ognisko. I tu za plecami słyszę chóralne: „Sto lat, sto



lat...”. To Darek Zmorzyński obchodził zaległe imieniny. Właśnie wyciągnął z plecaka, specjalnie przygotowaną dla nas przez jego żonę, wyśmienitą sałatkę. Był też słodki placek. A sam solenizant miał jeszcze ze sobą... wiadomo co. Imieninowy poczęstunek szybko znikł. Mam nadzieję, że wszyscy zdążyli się poczęstować, a było czym! Odbył się później jeszcze konkurs historyczny. Nagrody przygotował kol. Maciek Toborowicz. Najlepszy okazał się Andrzej Nocuń.

Po przerwie na odpoczynek, przyszła najważniejsza chwila na naszej wycieczce. Oddaliśmy hołd wszystkim, co polegli i walczyli o wolność na naszej ziemi. Krzysiek przeczytał życiorys Karola Kality „Rębajły”. Zaśpiewaliśmy kilka pieśni patriotycznych z tego okresu, z nadzieją że tam, na górze słyszą nasz śpiew.

Po zapaleniu symbolicznego światła pamięci wyruszyliśmy w drogę do Daleszyc. W Niwkach Daleszyckich jeszcze chwila przerwy w miejscowym sklepie, gdzie niektórzy mieli okazję do dodatkowego zaprowiantowania się. Czekając na autobus pomyślałem: dobrze, że jest taki Krzysiek na świecie. Dzięki Ci Krzysiu za ten łyk historii na szlaku.

Zbigniew Cichoński
(Zdjęcie D. Zmorzyński)

Jarosław Tadeusz Leszczyński

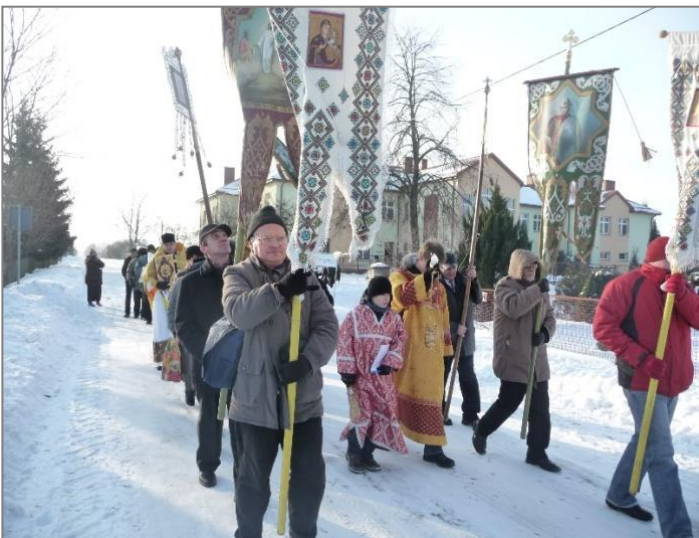
ŚWIĘTO JORDANU W KOSTOMŁOTACH NAD BUGIEM

To już był ósmy wyjazd na Święto Jordanu organizowane przeze mnie dla KTP „Przygoda” od 2004 roku. Dotychczas byliśmy w Przemyślu, Sanoku, Kunkowej, Lublinie, Komańczy, Drohiczynie nad Bugiem i Wysowej. Zawsze dotąd jeździliśmy w dniu 19 stycznia (święto Trzech Króli obchodzone wg kalendarza juliańskiego w kościele prawosławnym i greckokatolickim). Tym razem pojechaliliśmy w dniu 6 stycznia, czyli w terminie rzymskokatolickiego święta Trzech Króli, przywróconego wreszcie jako dzień ustawowo wolny od pracy. Naszym celem była nadbużańska wieś Kostomłoty położona przy samej granicy polsko-białoruskiej, pomiędzy Terespołem a Kodniem. Jest tu stara cerkiewka nowo unicka p.w. św. Nikity, pochodząca z



1620 r. Jest ona jedyną obecnie cerkwią unicką w tych okolicach (unia Kościoła Wschodniego ze Stolicą Apostolską zachowała ciągłość tylko w zaborze austriackim pod nazwą Kościoła Greckokatolickiego). Na terenie byłego zaboru rosyjskiego unicy zostali przemocą przyłączeni do Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej (w 1839 r. na tzw. Ziemiach Zabrzanych i w 1875 r. w Kongresówce). W tym drugim przypadku nie obyło się bez krwawych prześladowań barwnie opisanych przez Leona Wasilewskiego („Podlasie i Chełmszczyzna”), Władysława Reymonta („Z Ziemi Chełmskiej”) i Stefana Żeromskiego („Uroda życia”). Dziś potomkowie unitów w byłym zaborze rosyjskim są w większości prawosławni, a ci, którzy chcieli za wszelką cenę pozostać katolikami są dziś głównie wyznania rzymskokatolickiego. Tylko nieliczni przystąpili do neounii podczas misji prowadzonych w okresie I Wojny Światowej oraz II Rzeczypospolitej. Parafie neounickie w II Rzeczypospolitej nie weszły w skład struktur Kościoła Greckokatolickiego (ten działał nadal tylko na obszarze b. zaboru austriackiego), ale zostały przyporządkowane diecezjom rzymskokatolickim, na terenie których się znajdowały. W przypadku Kostomłotów jest to diecezja siedlecka.

O godz. 11⁰⁰ rozpoczęła się Msza Św. Trwała ona około półtorej godziny. Odprawiana była w języku starocerkiewnosłowiańskim, ale wiele jej fragmentów (w tym czytania i kazanie) było po polsku, jako że unicy z Kostomłotów, mimo że są z



pochodzenia Rusinami, to w sensie przynależności narodowej uważają się za Polaków. Po skończonej uroczystości przeszła procesja ulicami wsi z barwnymi haftowanymi i blaszanymi, cerkiewnymi chorągwiami. Ten religijny pochód doszedł do przydrożnej studni i przy niej też odbyło się uroczyste poświęcenie wody na pamiątkę Chrztu Chrystusa. Po skończonym obrzędzie poświęcenia wody i pobraniu

jej przez wiernych do słoików procesja powróciła tą samą drogą do cerkwi. Po uroczystościach w Kostomłotach odwiedziliśmy dwa wielkie sanktuaria południowego Podlasia, rangą przyrównywane do Kalwarii Zebrzydowskiej, czy naszego Świętego Krzyża: rzymskokatolicki Kodeń i prawosławną Jableczną.

W Kodniu przywitana nas okazała renesansowa **Bazylika św. Anny**, zbudowana w 1 połowy XVII w. z fundacji księcia Mikołaja Sapiehy, wojewody brzeskiego. Największą świętością bazyliki kodeńskiej jest dużych rozmiarów obraz Matki Boskiej Kodeńskiej, skradziony w 1630 r. przez fundatora świątyni z prywatnej kaplicy papieża Urbana VIII w Rzymie. Schorowany Mikołaj Sapieha będąc na nabożeństwie w kaplicy ze wspomnianym wizerunkiem doznał tam łaski uzdrowienia. Po tym wydarzeniu zapragnął posiadać obraz, ale papież kategorycznie nie wyraził na to zgody. Sapieha nie dał jednak za wygraną. Przekupił zakrystiana, który wyciął mu obraz z ramy. Sprawa się wydała dopiero wtedy gdy inicjator kradzieży był już u siebie w Kodniu. Zakrystian, który był pod ręką decyzją sądu Świętej Inkwizycji został spalony na stosie. Na Mikołaju Sapieszce prawo szlacheckiej Rzeczypospolitej nie było w stanie wyegzekwować zwrotu cudownego wizerunku prawowitemu właścicielowi. Swój świętokradczy czyn delikwent przyłacił kłutwą kościelną. Ale i wtedy nie dawał za wygraną. Kto wie, może by tak dokonał żywota w stanie ekskomuniki, gdyby nie pewne zdarzenie. Właśnie zmarł co dopiero król Zygmunt III Waza (1632 r.), a na tron polski wstąpił jego najstarszy syn, Władysław IV. Pragnął poślubić protestancką księżniczkę. Ale małżeństwo nie jest sprawą prywatną monarchy i na jego zawarcie musiał wyrazić zgodę sejm. Sapieha, chociaż był w stanie ekskomuniki również przybył na posiedzenie izby. Co więcej, wygłosił tam przemówienie, w którym sprzeciwił się zawarciu tego małżeństwa widząc w tym groźbę zwycięstwa reformacji Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Wystąpienie Sapiehy uniemożliwiło dojście do skutku wspomnianego mariażu i zrobiło ogromne wrażenie na samym Papieżu, który przebaczył mu niecną uczynek zdejmując zeń kłutwę. Jako pokutę



Mikołaj Sapieha odbył pieszą pielgrzymkę do Rzymu i ufundował wspomniany kościół (dzisiejszą bazylikę). Dzieje tego niezwykłego pozyskania przez Sapiehę wizerunku Kodeńskiej Madonny opisała Zofia Kossak w swojej powieści pt. „Błogosławiona wina”.

W odległości ok. 300 m na wschód od rynku i Bazyliki, blisko Bugu będącego tu granicą z Białorusią, znajduje się miejsce po zamku Sapiehów. Dobrze zachował się późnogotycki kościół św. Ducha, fundowany w XVI w. przez Pawła Sapiehę, wojewodę nowogródzkiego, jako cerkiew prawosławna (Sapiehowie byli w tym czasie prawosławni i dopiero wspomniany już Mikołaj stał się pierwszym katolickim przedstawicielem tego rodu). Po przyjęciu przez Sapiehów wiary rzymskokatolickiej cerkiew stała się kościołem zamkowym tegoż wyznania. W nim na początku znajdował się obraz MB Kodeńskiej przed wybudowaniem dzisiejszej Bazyliki św. Anny. Na wale zamkowym ustawione są stacje Drogi Krzyżowej z figurami wykonanymi przez Tadeusza Niewiadomskiego z Białej Podlaskiej. Obecnie całością, zarówno Bazyliką św. Anny, jak i kościołem św. Ducha czy też Kalwarią Kodeńską opiekują się Misjonarze Oblaci Maryi Niepokalanej, czyli to samo zgromadzenie, które administruje sanktuarium na naszym Świętym Krzyżu. Oprócz wspomnianych świątyń rzymskokatolickich w Kodniu znajduje się również cerkiew prawosławna p.w. św. Ducha przy ul. Sławatyckiej, zbudowana przed kilkoma laty sumptem rządu greckiego.

Ostatnim punktem wycieczki była wieś Jabłeczna nad Bugiem. Posiada ona męski monaster prawosławny św. Onufrego, będący lokalnym sanktuarium dla prawosławnych z południowego Podlasia. Początki monasteru datują się od 1498 roku. Wtedy to miejscowym rybakom łowiącym w Bugu ukazał się św. Onufry, a następnie przyplłynęła rzeką jego ikona. Rybacy ci mieli zbudować cerkiew dla cudownej ikony, a sami stali się pierwszymi mnichami założonego przez siebie monasteru. Monaster w Jabłecznej nigdy nie przystąpił do unii z Rzymem, mimo, że tak uczyniła znakomita większość okolicznych wyznawców rytu wschodniego. Obecna cerkiew pochodzi z lat 1839-1840 i nosi cechy klasycyzmu. Warto wspomnieć, że w l. 1979-1984 przełożonym monasteru był o. Miron Chodakowski, późniejszy prawosławny biskup połowy Wojska Polskiego, poległy 10 kwietnia 2010 r. w Katastrofie Smoleńskiej.

Gdy byliśmy w Jabłecznej zaczął padać deszcz, dobrze że na końcu wycieczki. Bezpośrednio

po zwiedzeniu monasteru udaliśmy się w drogę powrotną do Kielc, w których byliśmy po godz. 20.

Zdjęcia: Grażyna Dziółko; Bazylika św. Anny z Wikipedia

KONECKA „25 – TKA”

W tym roku pora dwunasty odbył się zimowy „półmaraton” (wędrówka na 25 km) po Ziemi Koneckiej. Tęskni się za tymi ludźmi, terenami i atmosferą na szlaku. Mimo, że odwiedza się te same miejsca kilka razy w roku, o każdej porze roku wyglądają inaczej. Wybrałem się na imprezę pomimo lekkiego przeziębienia. Nie widzieć tych miejsc, nie spotkać się ze znajomymi! Nie wybaczyłbym sobie takiej straty.

Pomimo ciepłej pogody trasa okazała się trudna do pokonania. Na początku ślisko, pod nogami mokry lód. Później otwarta przestrzeń i wicher prosto w twarz. A później przez jakieś 2 – 3 km paskudne błocko pod nogami. Pomimo, że mamy kalendarzową zimę w plenerze tego nie było widać. Śniegu zostało jak na lekarstwo. Rolnicy korzystając z ciepła szykują się już do wiosennych prac polowych i wywożą na pola obornik. Wszędzie wszechobecny był jego „zapach”. I jak zwykle okazywano nam zdziwienie i pytano po drodze: „Dokąd idziecie? A po co wy właściwie tak chodziecie?” W końcu odpowiedziałem nieco zirytowany pewnej starszej kobiecie: „Idziemy do Rzymu na beatyfikację naszego Papieża”. A ona uklękła i lży jej po policzkach pocieki. Ja też się wzruszyłem jej reakcją. Zrobiło mi się nieswojo. Nie sprostowałem tego, co powiedziałem i ruszyłem w dalszą drogę. Swoje 5 minut miał też Darek Zmorzyński. Rozbawieni tubylcy, robiący w sklepie zakupy, nie wychodzili z niego czekając, aż my nie wyjdziemy. Miło spędzili z nami te chwile, a to za sprawą żartującego kolegi Darka.

Kilometr po kilometrze przybliżało się do nas miejsce zakończenia rajdu – tak dobrze znane nam wszystkim, nasza kochana Sielpia. I tu jak zwykle gorąca pomidorowa w dowolnych ilościach. Byliśmy zmęczeni, ale nie zziębnięci. W tym roku w zimowym marszu wzięło udział 120 osób. Byli mieszkańcy Kielc, Końskich, Opoczna i Szydłowca. Jeden z uczestników przyjechał na imprezę aż z Ukrainy. Kielecka grupa była jak zwykle liczna – ponad 20 osób, a wśród nich jak zwykle Grażyna i Maciek Toborowiczowie, Jola i Janusz Nogajowie, Paweł Wojtas, Piotrek Garecki, Rysiu Rugol, Maciek Kołodziej, Zdzisław Kowalski i Darek Zmorzyński. Przed uroczystością oficjalnego zakończenia imprezy daliśmy mały koncert piosenek biesiadnych. We wrześniu 2010 r. Wojtek Pasek dzwonił do mnie z

prośbą, czy nie mógłbym napisać kilku zdań na temat moich pobytów na Ziemi Koneckiej w związku z jubileuszem 75-lecia PTTK w Końskich. Wziąłem więc długopis, zeszyt i piwo, i poszedłem na działkę. Z obiecanych kilku zdań zrobiło się kilka kartek. Już trochę o swoich wyczynach literackich zapomniałem. W sobotnie popołudnie 5 lutego, w trakcie uroczystości zakończenia półmaratonu zostałem poproszony na scenę aby odebrać w nagrodę medal za te „kilka moich zdań”. Dla mnie to była wielka niespodzianka i dodatkowy bodziec do dalszej pracy społecznej w naszym Klubie. Może przytoczę tu tylko



mały urywek z tych kilku stron: - *Od pewnej osoby słyszę słowa: „pojedziesz do Końskich, Sielpi – odczujesz dopiero smak imprezy.” Ja, żółtodziób jeśli chodzi o chodzenie na tak długie dystanse słucham jednym uchem, a drugim wypuszczam. Nie chce mi się wierzyć, że można przejść te 25, 50 czy 100 km a później się cieszyć i bawić do rana. Może ludzie z innej*

planety, z Marsa, ale nie z Ziemi. Spróbowałem w maju 2008 r. Pojechałem w maju na Cross Maraton Sielpia – Piekło – Niebo – Sielpia. Wybrałem się na 21 km. Po przyjeździe konsternacja. Gdzie ja jestem. Ludzi jak na targu, albo w hipermarkecie. Co oni wszyscy tutaj robią? Kiedy stanąłem na starcie stres minął. Głowa zaczęła normalnie pracować. Od tego czasu jestem stałym klientem koneckich imprez. Dzięki Wam, organizatorom możemy bawić się, cieszyć, kontemplować Ziemię Konecką. Na wzór waszych maratonów powstały inne rajdy, maratony tak, jak „50-tka opoczyńska”. Obyście mieli tyle sił i zapału i serca dla turystów do końca waszego życia. Do zobaczenia na następnych koneckich imprezach i nie tylko.

Zbigniew Cichoński

Z WIZYTĄ U ŻOŁNIERZY

W środę, 9 lutego br. w ramach Dnia Otwartych Koszar nasz Klub zorganizował wycieczkę do Centrum Szkolenia na Potrzeby Sił Pokojowych im. gen. broni Władysława Sikorskiego w Kielcach. Wzięło w niej udział ponad 30 osób. Wizyta w Centrum Szkolenia na kieleckiej Bukówce rozpoczęła się od zwiedzenia Sali Tradycji, gdzie Szef Sekcji

Wychowawczej mjr Andrzej Szostak oraz kustosz sali tradycji st. chor. Rafał Kurowski zapoznawali nas z historią i tradycjami CSNPSP oraz udziałem żołnierzy Wojska Polskiego w misjach zagranicznych. Po wyjściu z Sali Tradycji mogliśmy obejrzeć film na temat Narodowych Sił Rezerwowych (NSR).

Następnym punktem dnia otwartych koszar był pokaz pojazdów wojskowych i sprzętu uzbrojenia, który cieszył się wyjątkowym zainteresowaniem wśród zwiedzających. Kpr. Jan Radomski, wykorzystując pojazdy wojskowe (BRDM-2M, SKORPION-3, HAMMWV), przedstawiał ich budowę, przeznaczenie oraz dane taktyczno-techniczne. Przy kolejnym stanowisku zwiedzający mogli nie tylko zobaczyć, ale również wziąć do ręki różnego rodzaju broń strzelecką. Nie zabrakło także stoiska ze sprzętem saperkim, gdzie saperzy z patrolu rozminowania zapoznali zwiedzających z zasadami zachowania się podczas znalezienia niewybuchów i niewypałów pozostałych po II wojnie światowej. Pojazd specjalny oraz wyposażenie zaprezentowała również Żandarmeria Wojskowa. Wszystkim chętnym Pani Joanna Frączyk z Wydziału Dydaktycznego, zaprezentowała salę afgańską, która jest nowatorska i nie ma swoich pierwowzorów. Sala Afgańska, wykorzystywana jest do prowadzenia zajęć z żołnierzami wyjeżdżającymi w rejon misji Afgańskiej na temat religii, obchodów świąt, rodziny, życia społecznego, a także przekazania wiedzy z zakresu negocjacji z ludnością lokalną. Obejrzeliśmy także śmigłowiec szturmowy Mi 24 oraz posterunek wojskowy kompanijny OP-60, a także bazę szkoleniową – kwaterunkową.

Zobaczyliśmy z zewnątrz także replikę kaplicy w stylu góralskim, jaką wybudowali żołnierze 4 pułku piechoty legionów na Wołyniu podczas I wojny światowej. Była to już druga nasza klubowa wizyta na Bukówce. Organizatorem wycieczki był nasz kolega klubowy Ryszard Łopian, któremu dziękuję w imieniu uczestników wycieczki.

Wykorzystano treści ze strony internetowej www.csnpssp.wp.mil.pl

Tekst i zdjęcie: Jerzy Pabian



WYCIECZKI KTP „PRZYGODA” OD 20.02. DO 13.03. 11 ROK

L.p.	Data	Trasa	Przewodnik	Miejsce zbiórki
1.	20.02.11 (niedziela)	„Autostradą do słońca” Skarżysko Rejów – Suchedniów – Występa Wycieczka po obiektach inżynierskich trasy S 7 około 17 km	Tomasz Wągrowski	Dworzec BUS ul. Żelazna godz. 8 ⁰⁵
	20.02.11 (niedziela)	Św. Katarzyna – Łysica – Kapliczka św. Mikołaja – Kakonin - Bieliny ok. 12 km	Jarosław Leszczyński	Dworzec PKS godz. 8 ⁵⁰
2.	27.02.11 (niedziela)	Raszówka – Wzgórza Kołomańskie - Kołomań około 10 km	Stanisław Chojnacki	Dworzec BUS ul. Żelazna godz. 8 ²⁰
3.	06.03.11 (niedziela)	Borków – Trzemoszna - Niwy około 12 km	Henryk Domagała	Dworzec BUS ul. Mielczarskiego Zbiórka 8 ³⁰
4.	13.03.11 (niedziela)	Brzeziny – Podlesie – Kamienna Góra – Potok – Dębno około 15 km	Jarosław Leszczyński	Dworzec BUS ul. Mielczarskiego Zbiórka 7 ⁵⁰

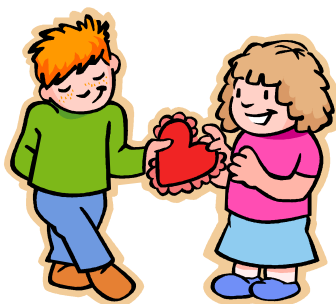
Sprostowanie

W 120 nr „Przygodnika” z grudnia 2010 r. do artykułu pt. „Rok Profesora Sylwestra Kowalczewskiego” wkradły się 2 błędy które pragniemy skorygować. Autorką audycji Polskiego Radia Kielce o Sylwestrze Kowalczewskim jest red. Maria Bednarska.

Reprint przewodnika „Kielce i okolica” dotyczy wydania z 1938 r.

Za błąd przepraszam Jerzy Pabian

14 luty



WALENTYNKI



„Przygodnik” - Biuletyn Klubu Turystów Pieszych „Przygoda”
Oddziału Świętokrzyskiego PTTK w Kielcach ul. Sienkiewicza 29
tel. 041 34 459 14, 041 344 77 43

Redagują: Anna Hendler, Jerzy Pabian, wsparcie techniczne: Andrzej Nocuń

